świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

58 (2258) | PIĄTEK 20 lipca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Związek Harcerstwa Polskiego odznaczony ORDEREM SZTANDARU PRACY I KLASY

„W uznaniu dorobku instruktorów harcerskich i młodzieży – stwierdza uchwała z dnia 2 lipca 1973 r. – **za wieloletnią służbę Socjalistycznej Ojczyźnie, za myśl wychowawczą i trud, dzięki którym teoria socjalistycznego wychowania staje się praktyką tysięcy społecznych wychowawców, za wkład wniesiony w rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Rada Państwa nadaje Order Sztandaru Pracy I Klasy Związkowi Harcerstwa Polskiego".**

Związek Harcerstwa Polskiego przeżył w swej blisko trzydziestoletniej działalności w Polsce Ludowej swój największy dzień. Pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, Edward Gierek udekorował sztandar Związku jednym z najwyższych odznaczeń państwowych.

W latach wojny najbardziej zasłużone pułki dostępowały zaszczytu dekoracji ich bojowych sztandarów wysokimi wojennymi orderami. 15 lipca sztandar harcerski został udekorowany najwyższym odznaczeniem frontu budowy, frontu pracy.

Dziękujemy władzom partyjnym i państwowym za tę wysoką ocenę pracy harcerstwa. Gratulujemy tego zaszczytnego wyróżnienia naszego Związku wszystkim zuchom, harcerzom i instruktorom.

22 LIPCA

Operacja 1001 zakończona!

HARCERSKI DAR OJCZYŹNIE

Na tydzień przed Lipcowym Świętem nasz kraj stał się bogatszy o jedno odbudowane miasteczko. Bogatszy o Frombork.

Nie można ściśle określić daty założenia miasta, a jeszcze trudniej jest powiedzieć, kiedy zostało ono odbudowane. Ważne wydarzenia wymagają jednak dat. Przyjmijmy więc, że stało się to 15 lipca 1973 roku, że tego dnia harcerze ofiarowali swój największy, najwspanialszy dar Ojczyźnie. Dar jednemu z największych Polaków, Mikołajowi Kopernikowi w pięćsetną rocznicę Jego urodzin, dar Polsce Ludowej na Jej dwudzieste dziewiąte Urodziny.

Trwała ta odbudowa Fromborka — tak jak i Operacja 1001 — pełne osiem lat. Z każdym rokiem wzrastało tempo, pojawiały się nowe przedsiębiorstwa budowlane, rozsze-

C. d. na str. 5

Uczestnikom krakowskiego zlotu

CZUWAJ!

HARCERSKIM CZUWAJ pozdrawiamy **Staszka Osajdę** z Gdańskiej Stoczni Remontowej, zwycięzcę w zakładowym konkursie na najaktywniejszego w swoim zawodzie, organizatora trzech Brygad Pracy Socjalistycznej, aktywistę Związku Młodzieży Socjalistycznej, **Janka Spillera** ze Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej, młodego gospodarza z Łącznika w woj. opolskim, osiągającego p'ony imponujące nawet starym doświadczonym rolnikom, **Ankę Kulisz,** studentkę Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina łączącej dobre wyniki w nauce z aktywną pracą społeczną w Socjalistycz-

C. d. na str. 8

NAL

„ORŁY POŁUDNIA"!

„ŻUBRY PÓŁNOCY"!

Sztab WTP-73 wzywa was wszystkich na wyprawę szczególnego znaczenia:

„SZLAKIEM NIEZMĄCONYCH ŹRÓDEŁ"

Wasza pomoc niezbędna jest w ogólnopolskiej batalii. Chodzi o przyszłość i zdrowie nas wszystkich. Sytuacja jest poważna.

SZCZEGÓŁY NA STR. 2 I 7.

SOS DLA WODY

ŚWIAT słuchał niechętnie przepowiedni naukowców — zainteresowany w coraz większej i tańszej produkcji, wierzył, że najtańszego surowca — WODY — nigdy nie zabraknie. Ludzie w przeciągu ostatnich pięćdziesięciu lat wyprodukowali więcej niż ich przedkowie przez lat 2000. Zaczęły się tedy wyczerpywać zapasy surowców energetycznych, mineralnych, a przede wszystkim — właśnie wody. Nic w tym dziwnego — aby wyprodukować 1 tonę jakiegokolwiek surowca (sztucznego włókna, metalu itd.), trzeba zużyć tyle dobrej, czystej wody, ile człowiek wypija przez dwa lata.

Zmarły niedawno wielki polski uczony i przyjaciel przyrody, prof. Walery Goetel, mawiał: **„Człowiek ratując przyrodę ratuje samego siebie"**. Przez wiele lat był nierozumiany — dziś sama przyroda wymusiła na ludziach zrozumienie groźby zawartej w tym zdaniu. Podpisano konwencje morskie — Genewską Brukselską, przy ONZ powstała specjalna grupa zajmująca się szukaniem źródeł zanieczyszczeń i sposobów zapobiegania im (CESAMP). Państwa we własnym zakresie ratują swe wody, wydając odpowiednie zarządzenia, ustanawiając prawa. Polska już w 1922 roku wydała ustawy chroniące przyrodę, uwspółcześniono je w roku 1966, a w roku ubiegłym powołano specjalne Ministerstwo Ochrony Środowiska. Przy każdej Radzie Narodowej jest wydział gospodarki wodnej, odpowiedzialny za czystość wód w swoim rejonie.

W roku bieżącym na budowę oczyszczalni ścieków przy zakładach przemysłowych przeznaczono 30 miliardów złotych. Za te pieniądze wybuduje się około czterystu oczyszczalni. Powstają coraz to nowe skanseny i rezerwaty przyrody — miejsca, w których człowiek może być tylko gościem, obserwatorem. Wydziały gospodarki wodnej zajmują się dorybianiem rzek, które były kiedyś dotknięte klęską ścieków. Ryby hoduje się w PGR-owskich stawach rybnych, a następnie przenosi do jezior i rzek. Tak dorybione zostały liczne jeziora mazurskie i rzeki, np. Noteć czy Brda. To wszystko bardzo wiele dla polskich wód — czy wystarczająco?

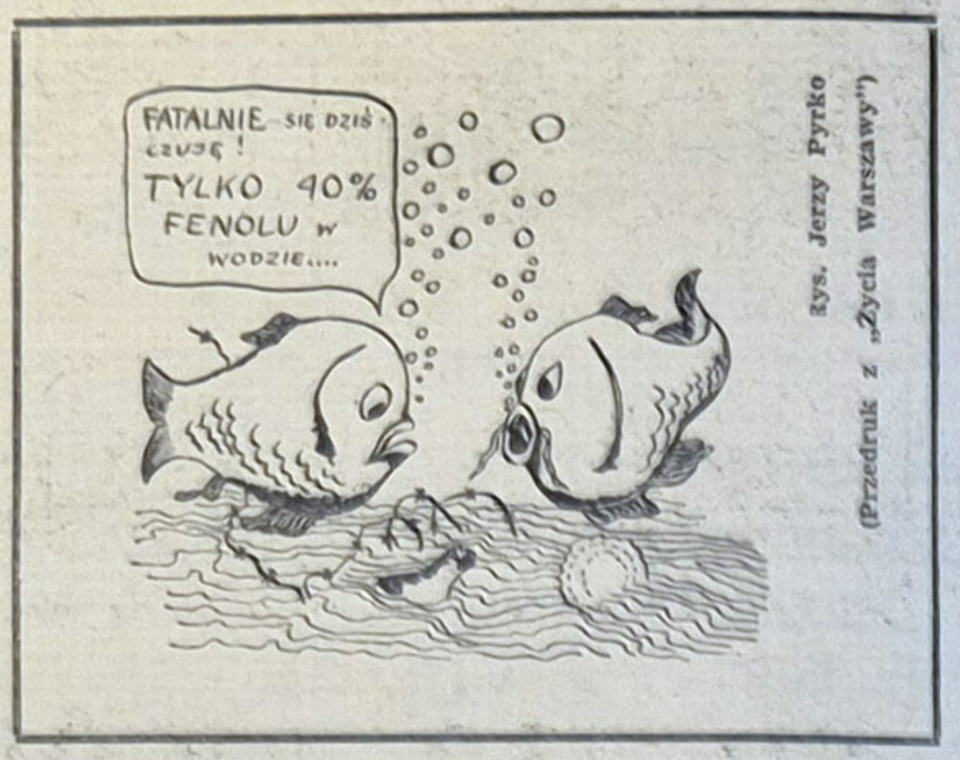

Rys. Jerzy Pyrko
(Przedruk z „Życia Warszawy")

DLACZEGO BIJEMY NA ALARM?

CO TO ZNACZY — zanieczyszczać wody? Jest to tylko z pozoru pytanie proste; przy aktualnym tempie rozwoju cywilizacji, w dobie rewolucji naukowo-technicznej, zanieczyszczenia wód uniknąć nie sposób, czyli **zanieczyszczać to znaczy zanieczyszczać bardziej niż zezwalają na to ustalone przez nas samych przepisy.**

Woda chemicznie czysta w przyrodzie nie istnieje. Zawsze są w niej rozpuszczone pewne związki organiczne lub mineralne. Zanieczyszczają wodę także żywe organizmy poprzez nadmierne użytkowanie tlenu zawartego w wodzie. I tu dochodzimy do sprecyzowania, co rozumiemy przez określenie „woda zanieczyszczona". Jest to stan, w którym woda traci dla nas wartość użytkową, względnie następuje znaczne ograniczenie jej użyteczności. Wody dzieli się pod tym względem na 5 klas:

I — wody przydatne do hodowli ryb łososiowatych,

II — wody przydatne do celów komunalnych (czyli dobre do picia),

III — przydatne tylko w rolnictwie,

IV — przydatne tylko do celów przemysłowych,

V — wody ściekowe (nieprzydatne do żadnych celów).

Kiedy w 1967 roku przeprowadzono szczegółowe badania stanu zanieczyszczeń rzek w Polsce o łącznej długości 11.492,5 km okazało się, że: wód I i II klasy (najczystsze) mamy tylko 34 proc., III i IV klasy 25 proc., a ścieków niezdatnych do użytku aż 41 proc.!

Ten stan alarmowy trwa do dziś; przypominam — tylko jedna trzecia naszej wody słodkiej nadaje się do picia!

KTO JEST WINIEN?

PONAD 70 PROC. powierzchni kuli ziemskiej stanowią oceany, morza i jeziora. Ziemia sfotografowana z Księżyca jest biało-błękitna, widać na niej bezkresy oceanów i chmur. Ilość wody przypadająca na jednego mieszkańca Ziemi sięga 500 mln m³.

W tej sytuacji trudno nam zrozumieć, że moment wyczerpania się zasobów wodnych jest bardzo bliski, że wodę musimy chronić. Wynika to stąd, że wody morskie i oceaniczne są nieprzydatne dla potrzeb życiowych człowieka i dla jego gospodarki przemysłowej. Człowiek korzysta głównie z zasobów wody słodkiej, a tych jest dużo, dużo mniej i w dodatku ciągle maleją.

W ciągu najbliższych 30 lat liczba ludności na Ziemi podwoi się, a zapotrzebowanie na wodę wzrośnie trzykrotnie. Jednocześnie w zawrotnym tempie zwiększa się procent wód zanieczyszczonych, niezdatnych do użytku. W Polsce np. już za 17 lat połowa wód płynących naszymi rzekami i w jeziorach będzie ŚCIEKIEM. Oczywiście ściekiem częściowo oczyszczanym, jednak aktualna sytuacja nie daje powodów do przesadnego optymizmu. Z 3200 zakładów przemysłowych w kraju tylko 1700 jest wyposażonych w oczyszczalnie, i to często w złym stanie technicznym. Wyposażona w oczyszczalnie Fabryka Łożysk Tocznych w Warszawie odprowadzała w pewnych okresach ścieki zanieczyszczone ponad 2000 razy bardziej niż dopuszcza norma. Nie jest to wypadek odosobniony, zakłady przemysłowe odprowadzają do polskich rzek 6 mld m³ ścieków — są to często ścieki znacznie przekraczające dopuszczalne granice.

Nie tylko przemysł zatruwa rzeki i jeziora, czynimy to także my, zwykli ludzie. Prawda, jak trudno skojarzyć sobie własną wannę, zlew z zatrutą rzeką? A jednak. Jedna piąta wszystkich zanieczyszczeń, odprowadzanych do rzek, to właśnie nasza prywatna zasługa.

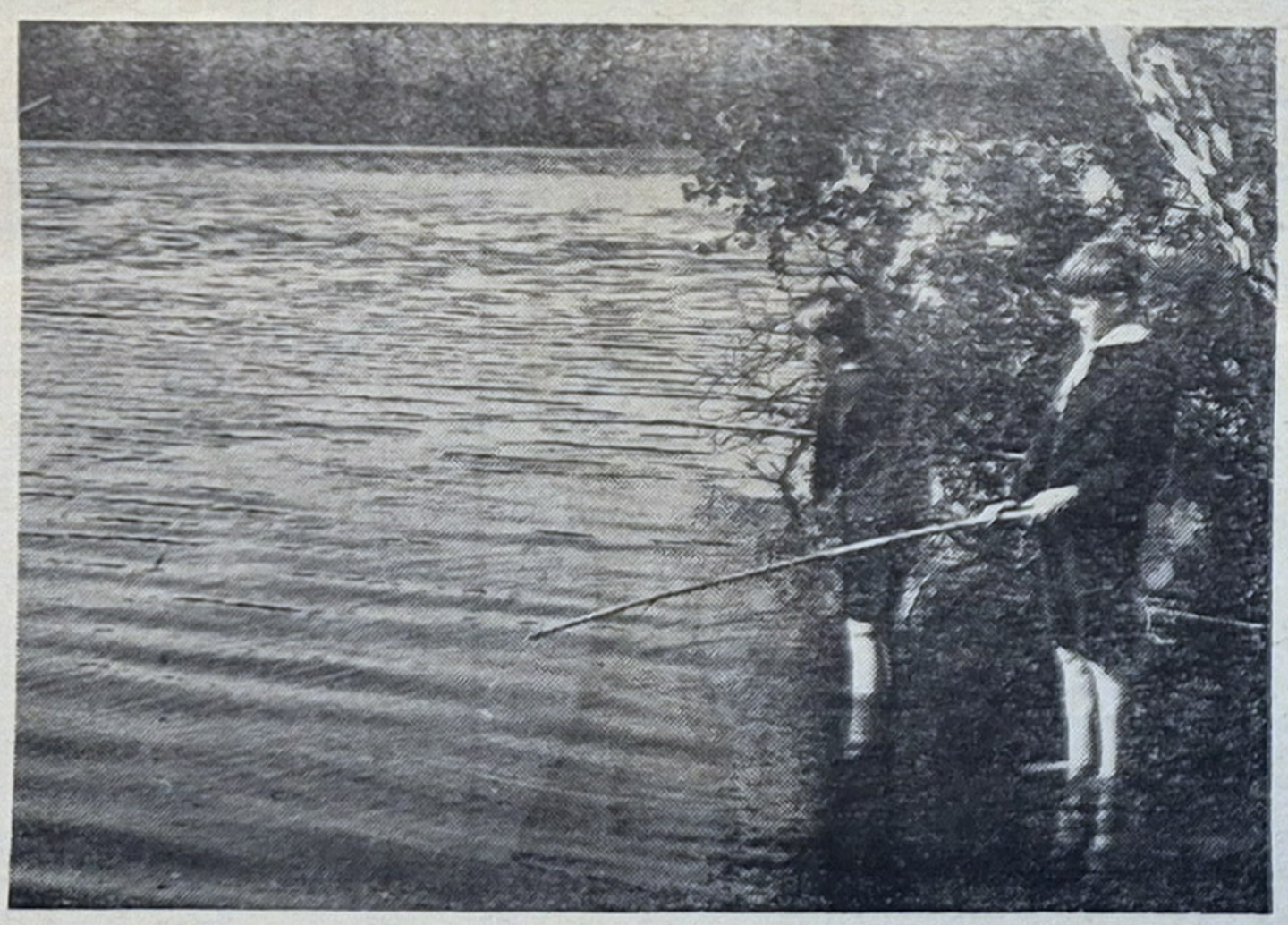

TAM JEST NAJGROŹNIEJ

Stan zanieczyszczeń polskich rzek jest katastrofalny. Szczególnie groźną sytuację obserwuje się na terenie woj. katowickiego, wrocławskiego, zielonogórskiego, opolskiego, łódzkiego i warszawskiego. W woj. katowickim wody rzeczne zanieczyszczone są bardzo silnie, bo aż w 65 proc. Oznacza to, że taka właśnie część łącznej długości rzek nadaje się wyłącznie do transportu.

Czyste rzeki spotykamy dziś tylko na wschód od Wisły i na północ od Noteci, ale już i tam człowiek rozpoczął dzieło zniszczenia. Najbardziej zanieczyszczone rzeki to Odra i Wisła oraz ich górne dopływy: Nysa, Bóbr, Wieprz, Przesna, Kłodnica, Oliza.

MALI SPRZYMIERZEŃCY

RZEKI RATUJĄ się przed zatruciem dzięki swym zdolnościom samooczyszczania. Rolę „oczyszczaczy" biorą na siebie żyjące w rzekach rośliny i maleńkie żyjątka wodne. Ci mali mieszkańcy rzek powodują rozpad trujących substancji chemicznych na zupełnie nieszkodliwe, a nawet potrzebne do życia faunie i florze wodnej. I tak np białko rozpada się na amoniak, ten reaguje dalej dając azotyny i azotany chętnie przyswajane przez rośliny wodne. Tłuszcze rozpadają się na wodę i dwutlenek węgla, węglowodany dają takie same produkty końcowe rozkładu. Jednakże proces samooczyszczania pochłania duże ilości tlenu potrzebnego do życia wielu organizmom żyjącym w wodzie, a zwłaszcza rybom. Warto podkreślić, że proces samooczyszczania trwa w rzekach nizinnych 120 godzin, toteż praktycznie zakończenie procesu samooczyszczenia większości polskich rzek następuje w rejonie ich ujścia albo już w morzu.

Jak widać, rzeki nie obronią się same, musi im pomóc człowiek — dla wspólnego dobra.

Kolumnę o wodzie przygotował dla was **TOMASZ SYPNIEWSKI**

Żywiołowa radość manifestujących udziela się trybunie honorowej.

ŚWIĘTO DWÓCH MILIONÓW

Harcerskie nasze lato mieszkało razem z nami w miasteczku pod gwiazdami, w namiocie cały czas. W dzień razem pracowało, a nocą z Wodnej Wieży szukało Andromedy i jej milczących gwiazd. (Z piosenki „Miasteczko pod gwiazdami").

Jest niedziela 15 lipca 1973 r. Wielki dzień Fromborka i całego harcerstwa. Przed pomnik Kopernika ściągają od rana barwne, rozśpiewane grupy młodzieży. Wszyscy wystrojeni trochę jak na karnawał, trochę jak na defiladę. Na Wieży Wodnej olbrzymi orzeł — odwieczny znak przynależności do Polski tego najdalszego krańca naszej ziemi. Rozlega się hejnał Fromborka, jeden z wielu harcerskich podarków dla miasta.

Na trybunę honorową wchodzą najwyżsi dostojnicy państwowi — Edward Gierek, Henryk Jabłoński, Piotr Jaroszewicz. Spontaniczne harcerskie okrzyki powitalne wycisza hymn państwowy.

„Słuszną wybrali drogę harcerze — mówi przewodniczący Rady Państwa — łącząc w swoim haśle hołd Kopernikowi i czyn dla ojczyzny. W „Operacji 1001 Frombork" jak w małym zwierciadle odbija się tylko fragment naszej współczesności, ale fragment znamienny, można bez przesady rzec — symboliczny..."

Do sztandaru ZHP podchodzą w uroczystej asyście tow. Gierek i naczelnik ZHP Stanisław Bohdanowicz. Tow. Gierek dekoruje sztandar ZHP Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

Słowa podziękowania naczelnika niosą się daleko nad głowami harcerskiej braci. Gonią je dźwięki fanfar. Nad tysiącami wzniesionych rąk wykwitają biało-czerwone chusty.

Wzruszenie ściska gardło. Nawet zahartowani, doświadczeni instruktorzy nie kryją napływających do oczu łez... Jest bowiem w tym milczącym geście coś ze ślubowania, z przysięgi. To dla Niej, dla naszej biało-czerwonej — serca, myśli, czyn!

I oto drobna studentka z Olsztyna, przewodniczka Anna Rynkiewicz, honorowa obywatelka Fromborka, która od kilku lat kieruje zespołami artystycznymi w Sztabie „Operacji", ledwie panuje nad głosem, czytając swój najpiękniejszy meldunek życia w imieniu młodych budowniczych Fromborka. Ostatni meldunek — o wykonanym zadaniu.

Wielka muzyka Beethovena i Pendereckiego przeplata się z poetyckimi strofami o uczonym wszechczasów. Wygłaszają je artyści scen warszawskich i studenci Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Asystuje im jak zawsze znakomita: „Gawęda", olsztyńska „Arabeska" i „Bielskie Żaczki" w strojach kopernikowskiej epoki. Harcerski hymn kończy uroczystą część bogatego dnia.

W prześwicie fromborskich domów widnieje pas Zalewu i Mierzei Wiślanej. Tam mienią się bielą i czerwienią żagle stu jednostek harcerskich. Nad nimi krążą samoloty, ku paradującym żaglom dobijają z obłoków wykonujący skoki do wody spadochroniarze.

A przed trybuną parada młodości! Idą zgrupowaniami młodzi budowniczowie i rajdowcy. Falująca kolumna zmienia się jak w kalejdoskopie. Za dostojnymi rektorami i scholarem Kopernikiem uprawiają harce swawolne żaki, górnicze korowody taneczne ustępują miejsca siarczystym krakowiakom z „naszym lajkonikiem", budowlani podnoszą plansze z obiektami, przy których pracowali, piosenka popędza piosenkę, okrzyk przenika się z okrzykiem. I na poważnie, i na wesoło: „Kopernikanie się kłaniają, sekretarza pozdrawiają; Nasi ojcowie — Nową Hutę, my — Frombork".

Żywiołowa radość zamienia się w spontaniczną manifestację. Tłum mieszkańców Fromborka otacza trybunę, lecą wiązanki kwiatów, padają pozdrowienia...

W otoczeniu nieprzeliczonej gromady harcerzy i mieszkańców dostojni goście w czasie długiego spaceru przez miasto zwiedzają wybudowane obiekty.

Jest gdzieś na pewno w tej zwiedzającej gromadzie pani Ewa Ciesielska, która — jako kierownik PZGS — w roku 1966, kiedy zachorowała kucharka „Operacji", oddelegowywała do pracy w kuchni swój personel i sama pomagała żywić harcerzy. Jest na pewno słynny właściciel kiosku z lodami, pan Wacław Bojarski, który ni stąd ni zowąd „postawił" chłopakom pracującym koło jego kiosku 120 porcji lodów. Jest chyba duży już dziś, a wówczas 5-letni chłopczyk, który, zapytany przez dziennikarkę, czy w widocznych z dala namiotach mieszkają harcerze, odpowiedział, że on nie wie, ale mama mówiła, że tam mieszkają dobrzy ludzie. Są ci, którzy mówią co roku: „odlatujecie jesienią jak ptaki, a przylatujecie na wiosnę. Przybywajcie jak najprędzej, bo bez was nie wyobrażamy sobie życia".

Zlot się skończył, ale oni wrócą. Nie bez zastanowienia Warmińsko-Mazurska Komenda Chorągwi objęła patronat nad dalszym rozwojem Fromborka. Sojuszników mają wielu, bo kto raz się o Frombork otarł, ten zapadł na pasję nieuleczalną i zaraźliwą. I tak jest dobrze. I tak ma być.

WACŁAW BISKO
Zdjęcia: **K. Adamowski**

Naszej biało-czerwonej — serca, myśli, czyn!

Przez osiem lat — jak te fromborskie bociany — odlatywali jesienią, a wracali na wiosnę. „Przybywajcie jak najwcześniej, bo bez was nie wyobrażamy sobie życia" — mówią mieszkańcy Fromborka.

To idzie młodość, młodość, młodość i śpiewa...

Najodleglejszy ZAKĄTEK ZIEMI

JAK WYGLĄDAŁO to miasteczko wówczas, kiedy po raz pierwszy przyjechali tu harcerze, by rozpocząć jego odbudowę? Jakie wrażenie sprawiali mieszkańcy Fromborka? Osiem lat temu... Niby niewiele... Czyż to czas tak odległy, by pisać o nim wspomnienia?

Zanim przyjechałem do Fromborka w 1966 roku, zdarzyło mi się coś niecoś o nim przeczytać. Z jednego z listów napisanych stąd przez Mikołaja Kopernika utkwiło mi w pamięci zdanie: „...Piszę do Ciebie z najodleglejszego zakątka Ziemi..."

I choć od napisania tych słów upłynęło kilkaset lat, kiedy po raz pierwszy zatrzymałem się u stóp Katedralnego Wzgórza, wydało mi się, że faktycznie znajduję się gdzieś na krańcu świata. Frombork sprawiał wrażenie miasteczka opuszczonego przez los i ludzi. Miasteczka, w którym nie może się już nic zdarzyć. Ciche, puste, zaniedbane uliczki. Tu i ówdzie bruk porastała coraz gęstsza trawa.

Miejsce, w którym przystanąłem, było kiedyś rynkiem. Nazwa pozostała. Poza nazwą — niewiele. Pojedyncze domy i miejsca, gdzie stały kiedyś domy. Usunięto z nich gruz, trochę wyrównano teren, ale jakiś ład trudno było w tym wszystkim znaleźć. Przetaczający się w czasie drugiej wojny światowej front zniszczył miasteczko prawie całkowicie. Dwadzieścia lat nie zdołało zaleczyć tych ran. Trzeba było w pierwszej kolejności ratować to, co najcenniejsze — zabytki. Skarby świetnej przeszłości i... jedyną szansę na przyszłość Fromborka.

Ludzie... Niespełna półtora tysiąca mieszkańców. Chodzą, a właściwie przesuwają się z rzadka fromborskimi uliczkami. Spacerują wolno, bo i dokąd się spieszyć, jeśli — tak prawdę mówiąc — nie ma dokąd pójść, jeśli nic się latami nie dzieje...

Jest lato. Przyjeżdżają turyści. Najczęściej pojedyńczo, ale czasem i cały autokar z wycieczką. Zjawiają się, zwiedzają katedrę i po paru godzinach znikają. Zatrzymać się nie ma gdzie, nawet gospoda nie zachęca do zjedzenia posiłku.

W tę ciszę „wdarł się" wówczas, latem 1966 roku, harcerski obóz. Sporo niezbyt składnie rozbitych namiotów i blisko trzysta dziewcząt i chłopców w szarych i zielonych mundurkach. Nazywało się to bardzo uczenie: Akcja Pilotażowa Operacji 1001 — Frombork, a sprawiało wrażenie jakiegoś pospolitego ruszenia, które zjechało tu pod mury tego starego grodu. Przyjechali jako zwiadowcy.

Ruszyli w miasto, by poznać jego potrzeby, spisać to, co można tu zrobić. Zbierali informacje, sporządzali plany. Zakochali się we Fromborku i uwierzyli w jego szansę. Rozmawiali z mieszkańcami, których jak dotąd nikt nie pytał o zdanie. Kiedy więc harcerze zwołali pierwszy wiec, przyszli prawie wszyscy fromborczanie. Na rynku stał bowiem spychacz, który wojsko wypożyczyło sztabowi Operacji. Jeszcze nie wiadomo było, jak go we Fromborku wykorzystać, ale ta pierwsza maszyna budowlana, była najlepszym dowodem, że coś się będzie tu działo. Z tej najbardziej przekonywającej trybuny pierwsi uczestnicy przyszłej Wielkiej Operacji zadeklarowali mieszkańcom Fromborka pomoc harcerzy z całej Polski w odbudowie miasta.

A potem zajęto się dziećmi, które nudziły się potwornie. I zaczęto budować. Tak, budować! Chociaż w tym pierwszym roku budowano tylko komórki... Takie dla drobiu, królików, na składziki węgla i drzewa opałowego. Dotąd mieszkańcy zbijali je z kawałków dykty, starej blachy gnijących często desek, nie przydając nimi elegancji miasteczku. Harcerze wybudowali je z cegieł i pięknie otynkowali. A że wśród tych pierwszych ochotników najwięcej było akurat elektryków, naprawiano, przerabiano czy też zakładano nowe instalacje dosłownie w całym miasteczku. W „najodleglejszym zakątku Ziemi" zaczęło się coś dziać.

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

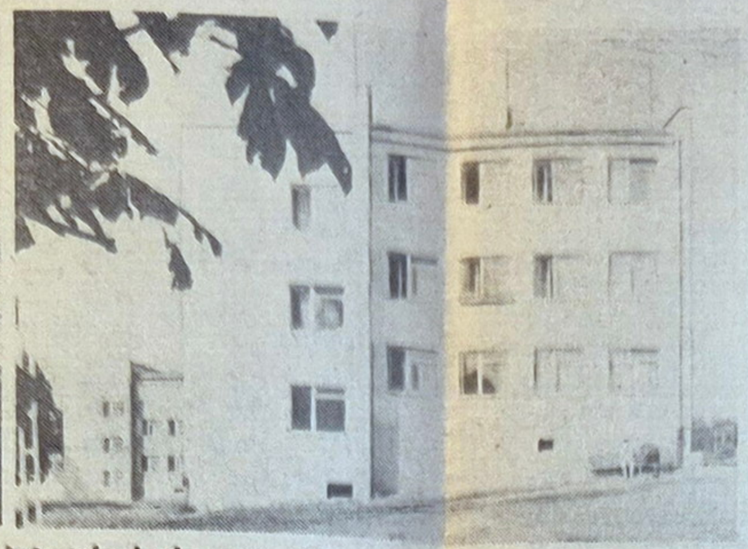

Takich domów jeszcze przed kilku laty nie było w ogóle we Fromborku.

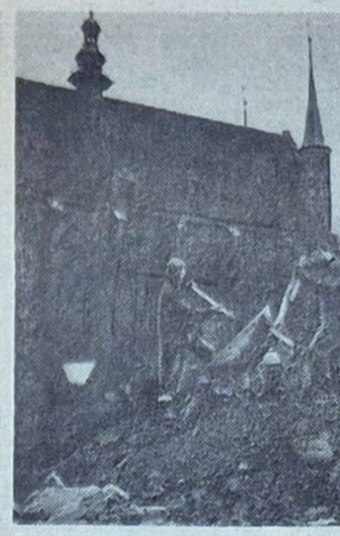

Na początku nie b

MIASTO SPEŁNIONYCH MARZEŃ

Przyjeżdżającego do Fromborka z miejsca urzeka stara architektura tego miasta. Zespół katedralny — strzeliste mury, baszty obronne, Wieża Wodna, Wieża Radziejowskiego... To wszystko każe zadumać się nad przeszłością.

Nie mogę uwierzyć, że pokazana mi — archiwalna już dziś — fotografia, którą wykonano zaledwie przed trzema laty, przedstawiała Wieżę Radziejowskiego. Na zdjęciu widoczny jest zlepek ledwie trzymających się murów, bez kopuły i dzwonnicy. Teraz swoją górną częścią sięga ona niemalże obłoków, króluje nad miastem. Spoglądałem z niej na roztaczający się dookoła widok. Sine wody Zalewu Wiślanego z jednej strony, czerwone mury katedry z drugiej, a w dole — nowe, zupełnie nowe miasteczko.

Widok jest rozległy. Nadjeżdżający pociąg zauważyłem, gdy był jeszcze bardzo daleko. Dopiero później dobiegł mnie jego gwizd, a ubiegła niemała chwila, zanim wtoczył się on powoli i majestatycznie na jeden z peronów prześlicznego dworca. Wysypała się z niego gromada turystów, którzy wyruszyli na zwiedzanie zabytków. Katedra, Muzeum Mikołaja Kopernika mieszczące się od niedawna w nowym budynku, wspinaczka na obie Wieże... Gdy zgłodnieją, mogą posilić się i odpocząć w jednej z kilku naprawdę wykwintnych restauracji. Ja też jadłem obiad w jednej z nich. W tej, która położona jest tak malowniczo u samych stóp Wzgórza Katedralnego. Podobała mi się sprawna obsługa, nowocześnie urządzone wnętrze, smaczne dania. A za ogromnymi oknami wszędzie kwiaty i zieleń.

Kolorowe domy przypominają swym wyglądem jakieś klocki-zabawki. Eleganckie, zgrabne, wkomponowane w stare mury, w zieleń kasztanowców, połyskują tysiącem barw, gdy się na nie patrzy poprzez strumienie fontanny. Nie przyniosłyby wstydu i Warszawie.

Chyba nawet w snach nie wyobrażał sobie takim Fromborka kapral Mieczysław Szwab, były żołnierz I dywizji im. Tadeusza Kościuszki, który razem z pierwszymi osadnikami rozminowywał go przed laty, ani Otton Ślizień — założyciel Muzeum Mikołaja Kopernika.

Bo dziś Frombork jest naprawdę piękny. Miasto, w którym Mikołaj Kopernik dokonał swych genialnych odkryć będzie ściągać malarzy, architektów, pisarzy, tak jak Kazimierz czy Paczków. Frombork już nie leży na krańcu świata. Spełniły się marzenia tych dziewcząt i chłopców, którzy zakochali się w nim wtedy, przed ośmiu laty.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Zdjęcia: K. Adamowski

Teraz to już nie tylko z nazwy rynek. Prezentuje się rzeczywiście bardzo dobrze.

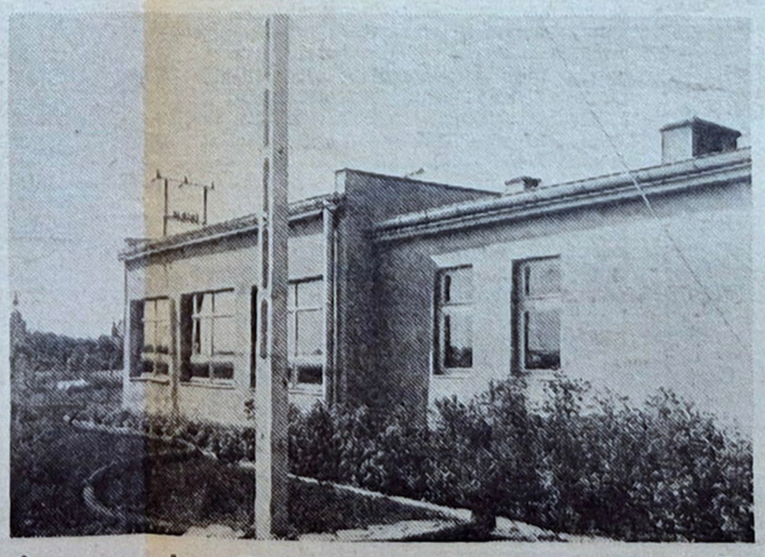

Na początku było puste pole. Potem przywieziono cegłę... Teraz stoi hydrofornia. Stąd płynie woda dla miasta.

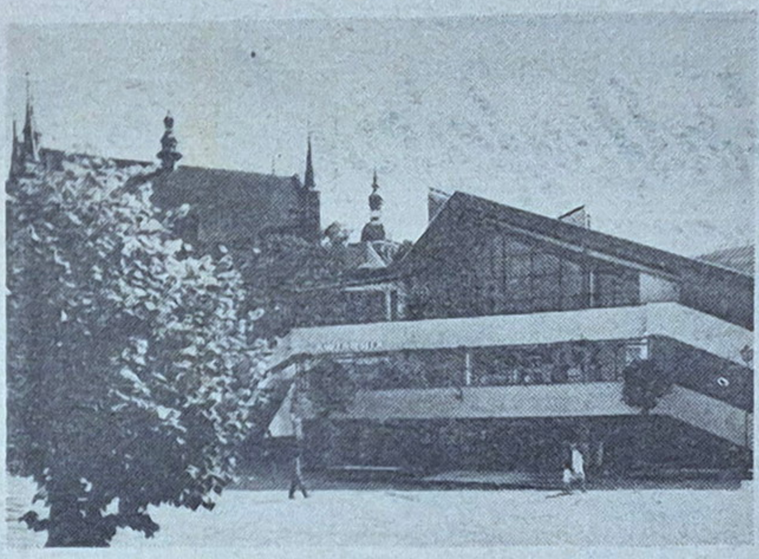

było nic. Potem wykopy, usypiska, jak to na budowie. Dziś restauracja i kawiarnia zapraszają do wnętrza.

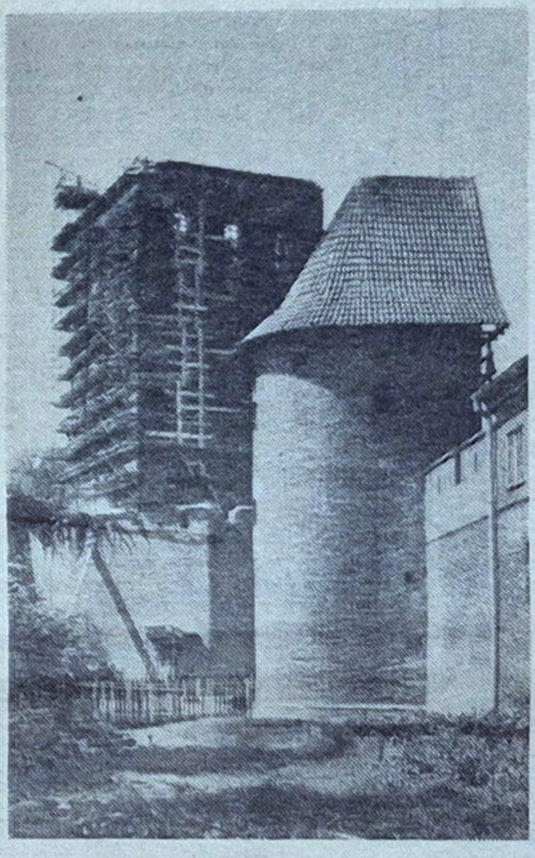

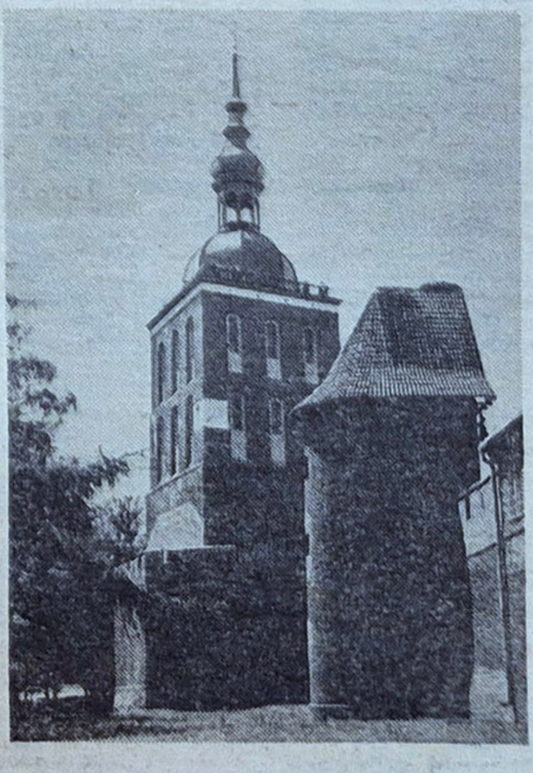

Aż trudno uwierzyć, że to ta sama Wieża Radziejowskiego.

HARCERSKI DAR OJCZYŹNIE

C. d. ze str. 1

rzał front robót, zwiększały się środki przeznaczone przez państwo na odbudowę grodu Kopernika. Jest naszą, harcerzy, zasługą, że byliśmy na tej budowie pierwsi. Z łopatami, kilofami i kielniami odegraliśmy Fromborkowi harcerską pobudkę. A potem staliśmy się drożdżami tego, co działo się dalej.

40 tysięcy uczestników Operacji 1001 pracowało wspólnie z różnymi przedsiębiorstwami, które zapewniały kierownictwo robót, niezbędnych fachowców, sprzęt, materiały budowlane. Bez tych przedsiębiorstw nie byłoby możliwe podjęcie przez nas, samych harcerzy, tak ogromnego zadania. Ale oni właśnie, uczestnicy Wielkiej Operacji, stanowili tę szeregową armię, bez której przedsiębiorstwa nie byłyby w stanie wykonać w tym czasie swoich zadań.

Mają harcerze swój udział w zbudowaniu nowych budynków mieszkalnych, szkoły we Fromborku oraz dwóch szkół w okolicy, bazy rybackiej, budynku poczty, domu handlowego, piekarni, pawilonu gastronomicznego, hydroforni, szklarni, remizy straży pożarnej, 12 budynków gospodarczych, składających się z 80 segmentów... Tych komórek, od których wszystko się zaczęło. Mają swój udział w budowie trzech placów, dwudziestu dwóch ulic, ogródka jordanowskiego, zieleńców i kwietników w całym miasteczku, w odgruzowaniu i odrestaurowaniu zabytkowych kanonii, baszty żeglarskiej, wieży kustosza... I dlatego mówimy: TO NASZ HARCERSKI DAR OJCZYŹNIE!

I jednocześnie meldujemy: Staliśmy się sami bogatsi o doświadczenia ośmiu fromborskich lat, o znajomość ciężkiego trudu i uczucie radości tworzenia. Sprawdziliśmy tu we Fromborku swoją wiedzę i umiejętności, wiemy na co nas stać. Spożytkujemy to doświadczenie na placach budowy „drugiej Polski".

EDMUND NIZIURSKI

Rys. B. Rutkowska

3)

GORĄCZKA W ÓSMEJ B

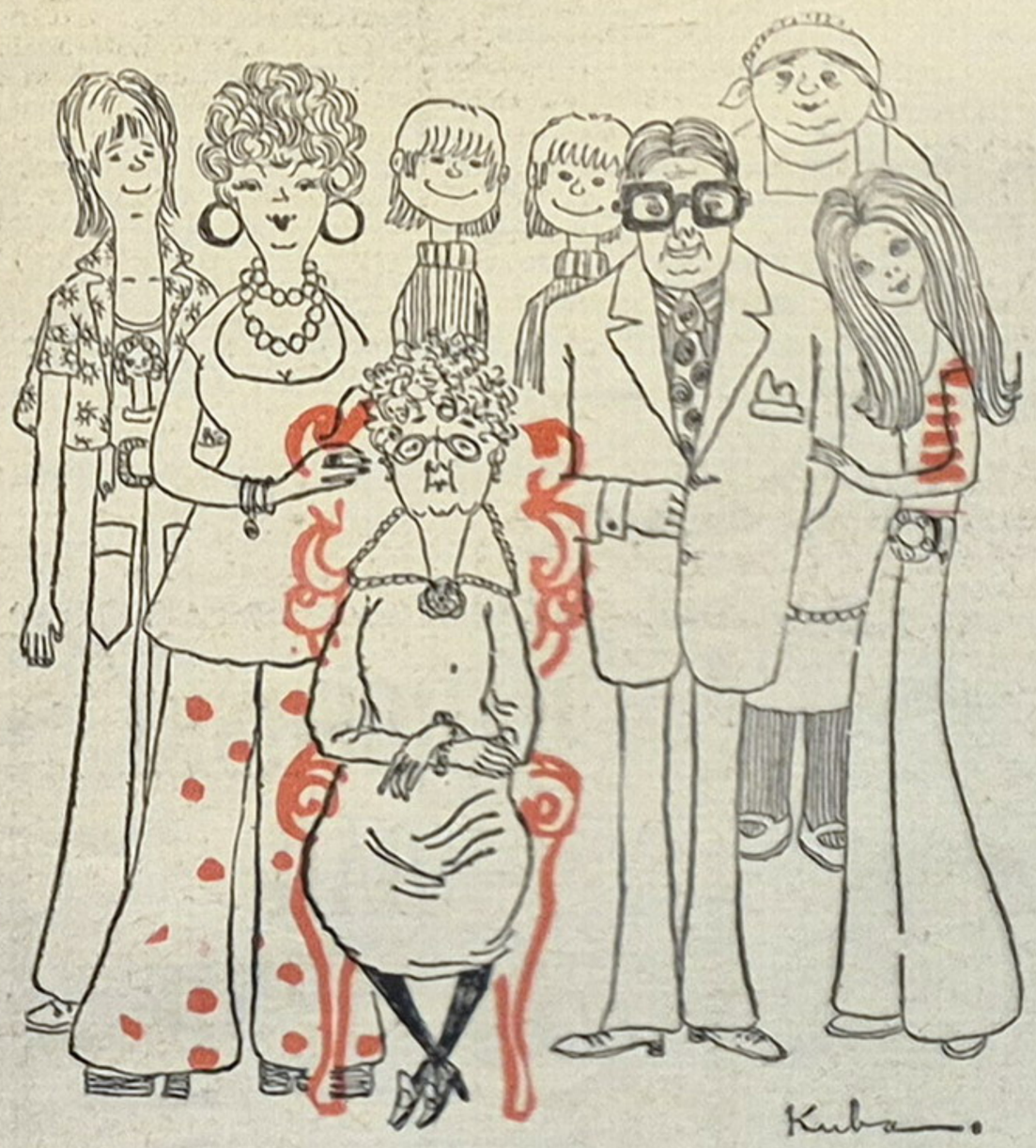

Wkrótce potem dowiedziałem się dalszych szczegółów. W willi nastąpiły istotne zmiany. Objął ją w posiadanie nowy zastępca dyrektora do spraw technicznych Majdanieckich Zakładów Metalowych „Majzamet" — inżynier Pompejusz Rzepski. Przybył z samej Warszawy, a wraz z nim przybyła żona Pulcheria, osoba niezwykłej elegancji, która z kolei została kierowniczką domu mody „Izys" i zaczęła nadawać ton życiu towarzyskiemu miasta.

Temu wybitnemu stadłu towarzyszyła pokaźna ekipa, składająca się z czworga nader udanego potomstwa: córki Mai, młodszego od niej o trzy lata Tytusa oraz bliźniaków Mariusza i Gajusza, babci Olimpii, kucharki Bogumiły Siekaniec oraz ponurego osobnika nieokreślonego wieku, do bliżej nieokreślonych poruczeń — niejakiego Michała Trocia.

Ze spisu lokatorów zniknęło nazwisko grożącej palcem i strofującej zachowanie młodzieży profesor Eufemii Kiwak, która przeniosła się do nowych bloków, oraz emeryta Saturnina Biedakiewicza, którzy przeniósł się nie wiadomo dokąd. „Arkadia" została opanowana przez Rzepskich z wyjątkiem pokoju północnego na parterze, w oknie którego ukazywała się niekiedy wystraszona twarz Praksedy Bojko, przeniesionej z południowej wieży na dół i na północ, oraz z wyjątkiem poddasza wschodniego, skąd, zwłaszcza o świcie, dochodziły coraz cichsze zresztą jęki skrzypiec niefortunnego Fortunata Nowaka, zmieszane ze świergotem wróbli.

Tak samo jak „Arkadia" zostało przez Rzepskich opanowane miasto. Niebawem w obu Majdańcach, zarówno Fabrycznym jak Książęcym, mówiono tylko o Rzepskich, cytowano tylko Rzepskich, powoływano się na Rzepskich. Nie ominęło to również naszej szkoły. Oczywiście my w szkole mówiliśmy przede wszystkim o Mai.

Prawdziwa popularność i niesłychana kariera towarzyska Mai zaczęła się jednak dopiero od przedstawienia „Antygony" Sofoklesa, w którym Maja grała rolę tytułową... i olśniła wszystkich na scenie. Tupałka już dawno miał scenicznego konika i wszystkim było wiadomo, że znajdował się pod przemożnym urokiem klasycznych tragedii greckich. Ostatnio silne wrażenie na Mistrzu Wychowania zrobiła inscenizacja teatru z Sosnowca, który przyjechał z „Antygoną" na gościnny występ do naszego miasta.

Pod wpływem tego przedstawienia Nadpedagog nasz zapragnął sam wystawić „Antygonę" i zaczął montować w tym celu szkolny zespół dramatyczny. Kiedy dyskutowaliśmy obsadę, powiedziałem, że jest ktoś, kto się świetnie nadaje do tej roli, kto zrobi furorę i zaproponowałem Maję, która właśnie zaczęła uczęszczać do ósmej A w naszej szkole.

Tupałka po egzaminie przyjął Maję do zespołu i rozpoczęły się przygotowania i próby. Po sześćdziesięciu dniach użerania się z młodzieżą, straciwszy sześć kilo wagi, parę kłębków nerwów i kilka strun głosowych wystawił wreszcie Nadpedagog Niezłomny „Atygonę" i odniósł sukces.

Przez cały tydzień zbierał gratulacje i pochwały, a frekwencja na spektaklach biła wszystkie rekordy. Niestety, zbyt mądry był Mistrz Wychowania, aby nie czuć goryczy na dnie tego kielicha pochwał. Wiedział bowiem dobrze Ostatni z Wielkich, że nie na „Antygonę" tebańską tłoczyła się dzielna młodzież obu Majdańców z przyległościami, Żerojadów i Pyr, ale na Maję Rzepską! Maja olśniła wszystkich urodą wdziękiem i talentem, ale przede wszystkim innością. Trzeba było znać Majdaniec, ten przydymiony Majdaniec, gdzie wszystko jest obnoszone i znane i wszystko jednakowo zwyczajne — i twarze, i domy, i wszystko jest takie przeciętnie solidne, i takie średnio zamożne, i na pół szczęśliwe, żeby zrozumieć co się stało. Taka zwykłość, a tu nagle takie niezwykłe zjawisko personalne — Maja! Pink Floyd i magnetofon, mercedes i łódź motorowa, Pompejusz i Pulcheria — wszystko, co otaczało Maję, było wspaniałe i inne. Nawet babcia Olimpia, nawet kucharka, nawet wierny i tajemniczy Michał Troć oraz odnowiona i błyszcząca palisandrowo Palisanda.

I od razu wszyscy chcieli się zaprzyjaźnić z Mają. I wtedy właśnie wystąpiły pierwsze objawy gorączki. Pierwszy przeniknął za Palisandę Redek. Zawsze imponował mi zdecydowaniem i przedsiębiorczością. Tym razem też, nim inni wypracowali jakiś sposób i czekali na dogodną okazję, on nie zasypiał gruszek w popiele, nawiązał od razu koleżeńskie stosunki z tym szczeniakiem, bratem Mai, Tytusem, i przez niego poznał Maję. Potem stale się tym chwalił, nigdy nie pominął żadnej okazji, aby nam dać do zrozumienia, w jakiej zażyłości jest z niedosiężną dla nas Mają. Były to niewinne, rzucane jakby mimochodem wzmianki, na przykład: „Wiesz, widziałem u Mai taką samą książkę" albo „Zaraz... kiedy to było? Już wiem! To było, kiedy grałem z Mają w badmintona", albo: „King Crimson? Szkoda, żeś mi nie powiedział, że potrzebujesz tej płyty, Maja ma ich do licha... Słuchałem u niej właśnie...".

Udawaliśmy, że nie zwracamy na te wzmianki specjalnej uwagi, ale szczerze mówiąc, krew nas zalewała. Nie dało się ukryć. Imponował nam Redek Papaj. Tym bardziej, że dostęp do Mai stawał się coraz trudniejszy. Poza szkołą przebywała stale w asyście. Asysta Mai dzieliła się na asystę bliższą i asystę dalszą, czyli niższą. Asysta bliższa stanowiła niejako gwardię przyboczną złożoną głównie z uczniów technikum mechanicznego oraz niektórych spryciarzy z naszej ósmej B, takich jak Redek, kudłaty Myrcha, czy wścibski Sykacz. Asysta niższa rekrutowała się spośród uczniów klas ósmych i siódmych, ciekawych i podziwiających Maję, ale za mało przedsiębiorczych lub zbyt nieśmiałych, by znaleźć się w szeregach gwardii. Otaczali oni zwykle Maję w nabożnym milczeniu, lecz rzadko brali udział w grach i rozmowach.

Po obiedzie całe towarzystwo obsiadało zwykle Palisandę. Grube, gładkie poziome belki, którymi była zwieńczona, umożliwiały stosunkowo wygodną sjestę. Specjalną atrakcją były same wrota, osadzone na potężnych zawiasach, starannie oliwionych przez Trocia. Można było na nich jeździć tam i z powrotem miękko i bez skrzypienia, zataczając wielki łuk w promieniu blisko stosiemdziesiąt stopni.

Tu na Palisandzie Maja i jej asystenci opowiadali sobie kawały, toczyli narady i dyskusje, wymieniali opinie i informacje, oraz zastanawiali się, co zrobić z tak pięknie zaczętym popołudniem. Zwykle potem szli zagrać w siatkę czy w badmintona na obszernych trawnikach „Arkadii", albo słuchali płyt, albo nagrywali, albo filmowali, albo szli całą paczką do kina lub na kremy, lody i koktajle do „Cocabaru", albo wreszcie udawali się do Parku Fabrycznego, gdzie czekały ich jeszcze inne atrakcje...

Ale i w szkole niełatwo było zamienić choćby parę słów z Mają. Nie należała do żadnych oficjalnych kółek i klubów, a na przerwach ostentacyjnie przebywała wyłącznie w towarzystwie dziewcząt. Te zazdrosne sroki otaczały ją oczywiście specjalną opieką i pilnie dbały o to, by nigdy nie została sama. Trzymały ją pod rękę, osłaniały ze wszystkich stron, nie można się było odezwać, bo od razu człowiek się narażał na kpiny i brutalność najbardziej pyskatych dziewczyn. Każdy, kto w ten czy w inny sposób próbował poderwać (choćby najbardziej niewinnie), Maję, musiał być przygotowany na najgorsze. Nie dość, że był przedmiotem przykrej uwagi i ścisłej obserwacji, to ryzykował jeszcze, że stanie się ofiarą najokrutniejszych plotek i złośliwości.

Dlatego miałem się na baczności, ale nie dawałem za wygraną. Wciąż miałem przed oczyma widok Mai w oknie na wieży tamtego pierwszego dnia wiosny. I choć zły byłem na siebie, to na każde wspomnienie Mai rozklejałem się romantycznie i głupio sentymentalnie. Uważałem, że mam największe do niej prawo, bo to ja pierwszy ją „odkryłem" i ja zrobiłem z niej Antygonę. Byłem zresztą przekonany, że tylko ja i Maja mamy wspólne zainteresowania, że tylko my moglibyśmy naprawdę znaleźć wspólny język i że jesteśmy przeznaczeni dla siebie.

Szanse poznania Mai praktycznie równały się jednak zeru. Jedyną nadzieją było, że ktoś z Rzepskich wyląduje w końcu w szpitalu i dostanie się pod nóż ojca, wtedy, rzecz jasna, Maja przychodziłaby do szpitala odwiedzać chorego, a mnie zaświtałaby znowu nadzieja... Ale nikt z klanu Rzepskich nie chciał chorować. Wszyscy byli piekielnie zdrowi, nawet babcia Olimpia czuła się znakomicie. Żadnych wskazań do operacji, żadnych zapaleń i złamań. Mijały tygodnie. Z wieży „Arkadii" rozlegały się na przemian to dziarskie marsze wojskowe, to zwycięski Pink Floyd księżycowy, a mnie było coraz bardziej smutno.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-72. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch". W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 1,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch". W-wa, ul. Towarowa 2? do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch". Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 3091. R-70

WYPRAWA 5

SZLAKIEM NIEZMĄCONYCH ŹRÓDEŁ

DOMYŚLACIE się już o co chodzi? Tak, „Żubry" i „Orły", zwracamy się do was o pomoc. O pomoc w walce o czystą wodę w naszych rzekach i jeziorach. Proponujemy wam już nie wyprawę, ale nawet całą ekspedycję SZLAKIEM NIEZMĄCONYCH ŹRÓDEŁ.

Chodzi dokładnie o to, by wykryć i poinformować Sztab WTP-73 o stanie zanieczyszczenia naszych rzek i jezior. I to nie tych dużych, ale przede wszystkim małych rzeczulek, strumieni, kanałów. Przeczytaliście na str. 2 „Świata Młodych" jak fatalne skutki przynosi zanieczyszczenie wód.

A więc wasz patrol rusza jutro lub pojutrze SZLAKIEM NIEZMĄCONYCH ŹRÓDEŁ do przepływającej przez waszą okolicę rzeczki lub strumienia. Należy go zbadać na długości 2—3 kilometrów w górę (ku źródłu) i na taką samą odległość w dół. Nie wolno wchodzić do wód głębszych, niż do połowy łydek. A najlepiej prowadzić obserwację z brzegu. Przed wyruszeniem przeczytajcie nasze rady i wskazówki — jak przeprowadzić ekspedycję.

CO ZABRAĆ ZE SOBĄ

NA WYPRAWĘ zabierzcie butelkę z przeźroczystego szkła z korkiem do obserwacji wody pod światło. Tam, gdzie to jest możliwe, można zabrać tzw. **papierki uniwersalne** do badania odczynu wody. Również termometr — nawet kąpielowy — do badania temperatury wód. Koniecznie wziąć na wyprawę papier i ołówek do sporządzania notatek i ewentualnych szkiców.

INWENTARYZACJA „ZATRUWACZY"

Może się zdarzyć, że w czasie wyprawy wzdłuż rzeki lub brzegu jeziora zobaczycie jakąś rurę czy rowek odpływowy, z którego płyną ścieki zatruwające lub zanieczyszczające rzekę. Nie dociekajcie, kto jest sprawcą. Czasem może to być fabryka, kiedy indziej — źle zlokalizowane szambo na campingu. Zorientujcie się tylko, w jakim dokładnie miejscu znajduje się ściek, czy działa bez przerwy, i opiszcie go w meldunku do sztabu.

TAKIE NIBY NIC...

...a może zniszczyć całe życie rzeki, spowodować choroby lub padanie zwierząt korzystających z naturalnego wodopoju. Co to takiego? Na przykład: płukanie i mycie w rzece siewników po niektórych nawozach, wrzucanie do rzeki opakowań po środkach owadobójczych i ochrony roślin. Te czynności, zauważone przez waszą ekspedycję, powinny również znaleźć się w meldunku do Sztabu WTP-73.

ZNAK NAJWYŻSZEJ TRWOGI

OPRÓCZ tradycyjnych „żubrów" i „orłów" na listach z meldunkami z wyprawy 5 nakleicie tym razem znaczek „ŹRÓDŁO" wycięty ze „Świata Młodych". Widzicie tu również znaczek „ALARM". Można go nakleić na kopercie tylko w wypadku nadzwyczajnym,

ŹRÓDŁO

ALARM

wtedy, gdy waszym zdaniem w rzece występują zjawiska alarmujące, np. **masowo płyną ławice martwych ryb, występuje nagle podwyższenie temperatury wody do kilkudziesięciu stopni Celsjusza, momentalnie ginie roślinność wodna i przybrzeżna itp.** Wtedy wasz list z meldunkiem opatrzonym znaczkiem „ALARM" **zostanie natychmiast przeczytany.** Będziemy wtedy bezwłocznie interweniować u władz terenowych. Pamiętajcie jednak, ten znaczek jest jakby „hamulcem bezpieczeństwa" — nie należy go używać bez uzasadnienia.

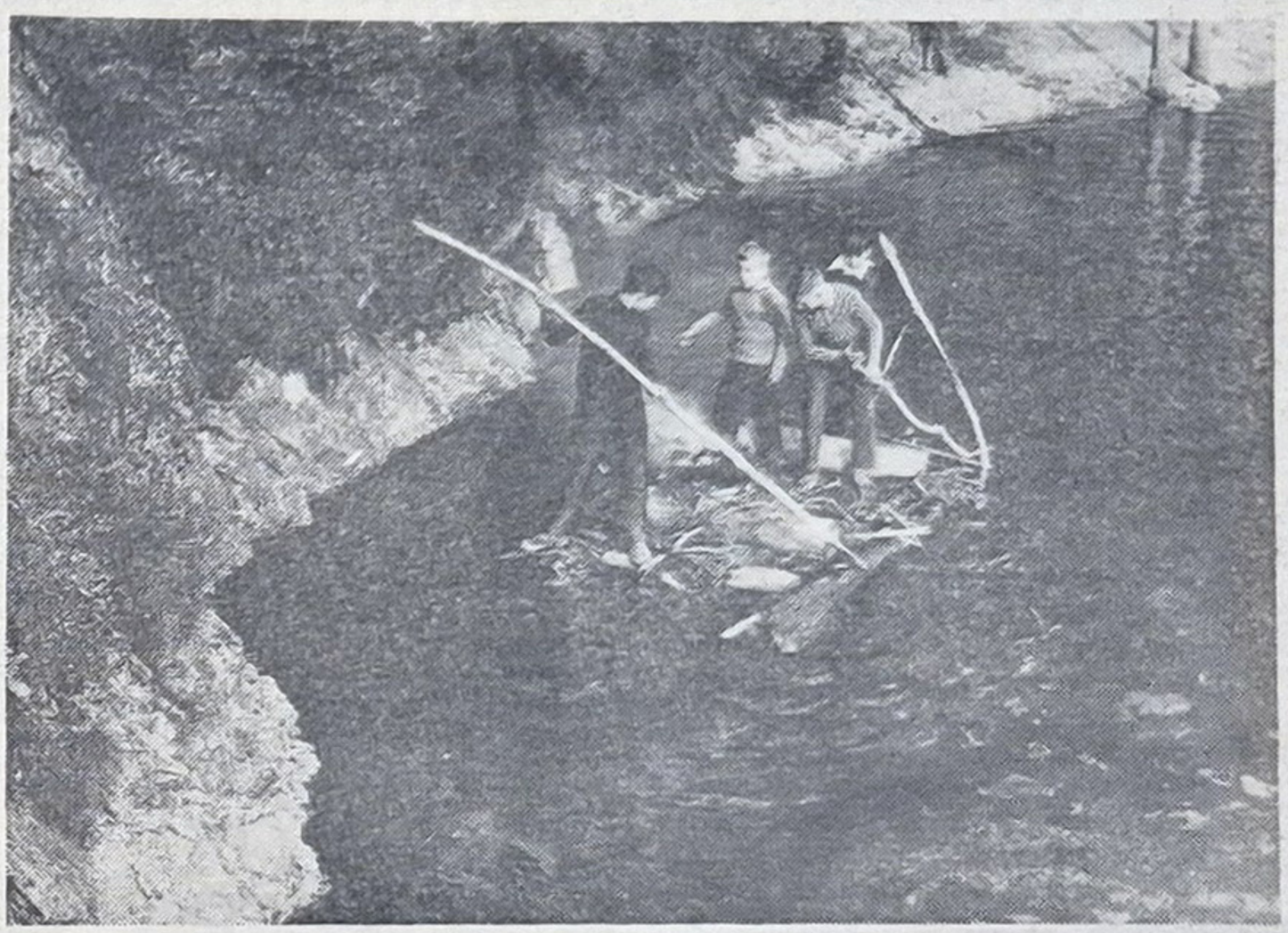

To zdjęcie zamieszczamy dla przestrogi uczestnikom WTP-73. Nie wolno korzystać z takich środków lokomocji! Są po prostu groźne dla życia! *Fot. J. Dąbrowski*

TAK WYGLĄDA MARTWA WODA

Oto kilka objawów, świadczących o zamieraniu życia w rzece, jeziorze, potoku czy źródle. Objawy te mogą występować zbiorowo — po kilka, mogą także występować pojedynczo, co może być świadectwem niedawnego lub powolnego zatruwania wody. Tak czy inaczej, symptomy te świadczą o działaniu „zatruwaczy".

Barwa wody. Mlecznoszara, mętna, słabo przepuszczająca światło. Na dnie rzeki śliski czarny osad, przylepiający się do stopy.

Flora i fauna. Praktycznie brak roślin wodnych. Na kamieniach, korzeniach — długie brunatnoszare nici — warkocze tzw. grzyba ściekowego, świadczące o braku tlenu w tym środowisku wodnym. Mało lub zupełny brak owadów wodnych i ryb.

Powierzchnia wody. Piana na wodzie, utrzymująca się na dłuższym odcinku. Pęcherzyki gazu wyskakujące na powierzchnię w wielu miejscach. Na powierzchni obecność uduszonych ryb, płynących brzuchami do góry. Niekiedy tłuste, mieniące się plamy. Przykre zapachy.

ROZKAZ NR 5 SZTABU WTP — 73

1. Rozkazuje się wszystkim patrolom „Orłów Południa" i „Żubrów Północy" przeprowadzić w dniach 22—27 lipca br. wyprawę SZLAKIEM NIEZMĄCONYCH ŹRÓDEŁ. Wykorzystać wskazówki i rady zawarte na tej stronie „Świata Młodych".

2. Patrolowanie rzek, rzeczek, potoków i jezior przeprowadzać również w czasie innych wypraw WTP-73.

3. Przysłać do Sztabu WTP-73 meldunek zawierający: datę przeprowadzenia wyprawy, nazwę miejscowości (również powiat i województwo), nazwę patrolowanej rzeki lub jeziora, źródła, strumienia lub kanału, zlokalizować i opisać miejsca „zatruwaczy", jeśli je odkryliście. Oznakować list zgodnie z instrukcją. Adres Sztabu: Redakcja „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

4. Jeśli przy wykonywaniu tego zadania wasz patrol spotka się z innym patrolem, możecie przysłać jeden wspólny meldunek.

SZTAB WTP-73

Grupa Operacyjna „Północ"

Grupa Operacyjna „Południe"

WYŻSZY STOPIEŃ WTAJEMNICZENIA

W SKLEPACH chemicznych lub w pracowniach chemii w szkole dostać możecie tzw. papierki uniwersalne. Służą one do badania odczynu cieczy. Papierek uniwersalny należy po wyrwaniu z oprawy zanurzyć na kilka sekund w badanej wodzie, po czym natychmiast porównać ze skalą barw umieszczoną na oprawie „książeczki" z papierkami. O wyraźnym zanieczyszczeniu wody substancjami chemicznymi świadczy zabarwienie papierka na kolor czerwony (zakwaszenie) lub zielony (obecność związków alkalicznych). Najlepsza woda — „żywa woda" powinna posiadać odczyn w granicach 6,5—8,5 pH. Inny wskaźnik — sygnalizuje niebezpieczeństwo.

Jeśli możecie nawiązać kontakt z mleczarnią, agronomem gminnym lub stacją badawczą czy laboratorium — postarajcie się o roztwór 0,05 proc. błękitu metylenowego. Teraz już możecie bez specjalnego trudu przeprowadzić próbę na zagniwalność wody, czyli stwierdzić zanieczyszczenie wody substancjami organicznymi. Na dno ćwierćlitrowej butelki z przezroczystego szkła wkroplić 20 kropli roztworu, a następnie nalać pobranej wody z rzeki lub jeziora do butelki tyle, aby pod korkiem nie został nawet pęcherzyk powietrza. Butelkę kilkakrotnie obracać dnem do góry, a następnie odstawić w ciemne miejsce. Obserwować przez pierwsze 10 godzin co godzinę, a następnie 2—3 razy dziennie. Obserwacje prowadzić do 5 dni. Zanotować moment, w którym pobrana próbka straciła barwę niebieską. Czas obliczyć w godzinach lub dobach. Jeśli woda odbarwi się przed upływem 5 dni, można przypuszczać, że jest ona „martwa". Po 5 dniach próbkę wylać.

Lewe części znaczków służą do wklejania na odpowiednie miejsce w Legitymacji. Są one symbolem dzisiejszej Wyprawy. Natomiast prawą część znaczka należy nakleić na kopertę z meldunkiem, wysłanym do Sztabu.

Uwaga: Żubry Północy naklejają tylko wizerunek Żubra, Orły Południa — Orła!

C. d. ze str. 1

nym Związku Studentów Polskich, kpr. **Tadka Wolińskiego**, jednego z niewielu żołnierzy w swojej jednostce posiadającego drugą klasę specjalisty wojskowego, działacza Socjalistycznego Związku Młodzieży Wojskowej, **Urszulę Żukowską**, instruktorkę Związku Harcerstwa Polskiego, świetnie kierującą szkoleniem drużynowych zuchowych na terenie Chorzowskiego Hufca.

Rozdrawiamy harcerskim CZUWAJ wszystkich spośród 5 tysięcy uczestników rozpoczętego wczoraj w Krakowie III Zlotu Młodych Przodowników Pracy, Nauki i Wyszkolenia Bojowego, zorganizowanego przez Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Pozdrawiamy uczestniczącą w krakowskim zlocie, liczącą około tysiąca osób, polską delegację na X Festiwal Młodzieży i Studentów do Berlina.

Stały się już tradycją te lipcowe spotkania młodzieży.

Uczestnikom krakowskiego zlotu - CZUWAJ!

Podsumowuje się na nich to, czego nasze organizacje dokonały w ostatnim roku, dyskutuje się o tym, czego chcemy dokonać w roku następnym. Jest na tych zlotach miejsce i na poważne rozmowy, i na prawdziwy lipcowy karnawał młodości. Dyskutują i bawią się wspólnie — dziewczęta i chłopcy ze wszystkich pięciu naszych socjalistycznych związków młodzieży tak jak wspólnie potem przez cały rok oddajemy naszej Ojczyźnie: serca, myśli, czyn.

Spotkanie krakowskie ma swoją wymowę. Pod Kraków przed laty przybywali tłumnie dziewczęta i chłopcy, członkowie powstałego przed 25 laty Związku Młodzieży Polskiej, by na terenie wsi — jakby symbolicznie nazywającej się Mogiła — zbudować największy w Polsce kombinat hutniczy, Hutę im. Lenina i pierwsze socjalistyczne, zupełnie nowe miasto, Nową Hutę. Dziś nowoczesną dzielnicę Krakowa. W Nowej Hucie odbywa się w dniu dzisiejszym zlotowe spotkanie pokoleń — tych, którzy ją przed laty budowali i tych, którzy w tym roku zaczęli budować „drugą Polskę".

O przebiegu krakowskiego zlotu napiszemy Wam w jednym z najbliższych numerów.

Z powodu choroby, ogłaszam remanent. Do redakcji wrócę prawdopodobnie za tydzień.

Wasz RZEP

Ludzie codziennej przygody

NOC jest moim ŻYCIEM

To było w Bielicach, na Rzeszowszczyźnie. Zasiedziałem się w miejscowym klubie, a kiedy w pewnym momencie spojrzałem na zegarek, okazało się, że jest już za późno: ostatni autobus odszedł właśnie przed paroma minutami...

Czekało mnie szukanie noclegu, zawracanie ludziom głowy, wyszedłem więc przed budynek i wtedy zobaczyłem tego staruszka z psem. Chodził wzdłuż ogrodzenia Państwowego Ośrodka Maszynowego, co chwila przystawał, sprawdzał coś, przypatrywał się uważnie drucianej siatce.

— Uciekł panu autobus? — zagadnął, kiedy wreszcie zbliżyłem się do niego.

Przytaknąłem. Wtedy on popatrzył na mnie uważnie, przywołał psa, a potem zaproponował:

— Jeśli nie pogardzi pan noclegiem w stróżówce, chętnie służę. Bo ja tu jestem dozorcą — dodał wyjaśniająco, pokazując zabudowania POM-u.

Obeszliśmy ogrodzenie i weszliśmy do stróżówki. Dziadek kazał mi się rozgościć, a sam zaczął parzyć herbatę. A przy herbacie — jak wiadomo — rozmawia się dobrze.

— Wie pan — zaczął — ja właściwie żyję tylko w nocy. Stróżuję do szóstej rano. Potem przychodzą do pracy traktorzyści i mechanicy, to wtedy ma kto pilnować sprzętu. A jest go prawie za milion! Więc jak oni przychodzą, ja idę spać. Budzę się koło trzeciej, czwartej po południu przejdę się trochę, ogarnę, zjem coś i zaczynam znowu to samo. Ja wiem, pan powie, że to nieciekawe życie ale ja już swoje przeżyłem. Dzieci wychowałem, w mieście są: jeden z synów jest lekarzem, drugi pracuje na poczcie, żonę pochowałem trzy lata temu. Sam tu jestem. Nie, smutno mi nie jest. Stary człowiek nie potrzebuje już takiego towarzystwa jak młodzi. Ten pies, Reks, zastępuje mi kolegów. Jak mi się nudzi, pogadam sobie do niego w nocy, bo on wszystko rozumie. Mruczy tylko i oczy przymyka. To wierne psisko, w niejednej opresji mi pomogło. Bo ja sam tego wielkiego majątku nie upilnuję. Nim bym złodzieja dogonił, on by trzy razy uciekł. Za to słuch mam, chwalić los, dobry, oczy też, a pies ma szybkie chody. I jakoś sobie radzimy... Niedawno nawet nagrodę pieniężną dostałem za złapanie złodziei, co tu chcieli się wzbogacić. Aż dyrektor z powiatu przyjeżdżał do mnie. Gala była, że szkoda gadać...

KTO UMIE MYŚLEĆ, WSZYSTKIEMU ZARADZI

Noc była ciemna, siąpił drobny deszcz; nieprzyjemnie w taką pogodę wychodzić na dwór. Ale służba nie drużba! Kiedy dwunasta się zbliża, robię zawsze trzeci obchód, więc wyszedłem wtedy ze stróżówki i zacząłem sprawdzać zamki i kłódki.

Podszedłem pod szopę z maszynami, obejrzałem wszystko dokładnie i już miałem zamiar odchodzić, kiedy Reks cicho zaskomlał. Popatrzyłem na niego zdziwiony, zacząłem nasłuchiwać... Niby cisza, tylko wiatr szumi przeciągle i deszczem zacina. Pogładziłem psa po karku. Uspokoił się. Chodziliśmy już po tym deszczu z pół godziny, ja w pelerynie, on bez. — „Pewno zmókł bardzo, biedaczysko" — pomyślałem sobie. — „Przecież on też na pogodę czuły". — Powiedziałem mu więc: — „Uspokój się, Reksiu już pod dach idziemy". Ale nie uszliśmy nawet ze dwadzieścia metrów, kiedy Reks znowu się zjeżył i zaczął cicho popiskiwać. To już mnie zastanowiło. Tylko, że wokoło spokój, żywej duszy nie widać, żadnych ruchów podejrzanych, szelestów...

Coś mnie jednak tknęło. Jak tylko mogłem najciszej, zacząłem obchodzić budynek magazynu od tyłu. I wtedy usłyszałem głos:

— Poszedł już?...

— Poszedł. Stary jest głuchy jak pień, nic usłyszeć nie może. Już tu nie przyjdzie. Możemy brać się do roboty...

Ruszyło mnie to, że tak o mnie mówią, ale co tam... Tu działać trzeba! Nasłuchiwałem jeszcze przez chwilę. Potem wyjąłem z kieszeni obrączkę po żonie, założyłem Reksowi na obrożę i spuściłem go ze smyczy. Reks jest psem mądrym. Jak tylko tę obrączkę zobaczył, zaraz popędził do wsi. Pyta pan — do kogo? A, to się zaraz okaże...

Wytężyłem słuch: było tylko słychać ciche posapywania. Widocznie odkręcali coś od maszyny i śruby mocno trzymały. Wreszcie któryś zaklął. I wtedy poznałem, że to jeden z naszych mechaników!

Kiedy zorientowałem się, że odkręcili już to, co chcieli i zabierają się do wyjścia, postanowiłem wycofać się cicho do stróżówki, żeby spokojnie poczekać na pomoc. Wiedziałem przecież kto się zakradł, to po co miałem ryzykować? Żeby dostać po głowie? **Jak ktoś sił nie ma, to musi swój spryt wysilić.** Reks pobiegł przecież do kierownika POM-u, szczekaniem zbudzi go ze snu, kierownik umówiony znak na obroży zobaczy i zaraz zmobilizuje drużynę do akcji i milicję zawiadomi. Bo ja tu telefonu nie mam, zresztą poczta i tak nieczynna. A kierownik połączenie ma bezpośrednie.

No, więc wycofuję się po cichu do stróżówki i nagle... potykam się i padam jak długi, błoto pryska na wszystkie strony, hałas robi się spory, choć go wycie wiatru trochę tłumi! A oni tymczasem wyszli już przez okno, rozglądają się zaniepokojeni! Ja zaś leżę cichutko, głowę w błoto wtulam — ciemno jest, może nie zauważą — myślę. — Inaczej jakim łomem przysuną i cześć...

Serce mi zamarło, kiedy podeszli w moją stronę, oddech wstrzymałem, brudnej wody trochę łyknąłem. Ale jednak nic nie spostrzegli... Wynieśli więc coś w wielkiej płachcie i zniknęli w ciemności. A ja się podniosłem i zabłocony poczłapałem do stróżówki. Za chwilę już był kierownik, potem milicja. Dochodzenie zaczynają, sierżant o przebieg zajścia pyta, martwi się, że niełatwo będzie sprawców ująć, bo deszcz pada, ślady rozmył, pies za węchem nie pójdzie.... a ja mu wtedy od razu adresy obu mechaników podaję, mówię co wynieśli i patrzę jak się sierżant dziwuje, że stary taki, a jak lis cwany!

Nie zdążyli nawet wnieść skradzionego do izby, kiedy ich milicja z kierownikiem za rękę złapała...

*

Gospodarz stróżówki dolewa mi herbaty.

— Bo grunt to dobra organizacja — mówi. — Myślą ludzie: stary Jawczak frajer, fujara, ledwo się rusza, co on upilnować potrafi... **A, ja, panie, myślę, co jak kto myśli, to wszystkiemu zaradzi.** Mnie tam żaden złodziej nie umknął, a kilku już zabierało się do naszego POM-u. Teraz to już nawet nie próbują, bo wiedzą jak jest...

Zbliża się dwunasta, godzina kolejnego obchodu. Wychodzimy więc na zewnątrz. Noc jest pogodna, gwiaździsta, jasna.

— A tak w ogóle — mówi pan Jawczak — to teraz dużo roboty nie mam. Uspokoiło się. Ludzie chyba zmądrzeli, jacyś bardziej społeczni są teraz. Więc tak na co dzień, to w gwiazdy patrzę. Czasem satelitę jakiegoś zobaczę, kometę albo meteoryt spadający; coraz to nowe gwiazdy rozpoznaję. I tak mi to nocne życie schodzi. Lubię je. A trochę emocji i staremu nie zawadzi. Młodszy się wtedy czuję i potrzebny!

WOJCIECH PIELECKI

Rys. M. Teodorczyk